

Weronika Górka

Szwendacze brodzący

Nadejście czerwca, czyli miesiąca bardziej letniego niż wiosennego, Szwendacze uczcili wycieczką na poły chodzącą, na poły brodzącą. Trasa – tym razem nie nadmiernie forsowna, wynosząca około piętnastu kilometrów – przebiegała głównie przez las, porastający tereny dawnej piaskowni oraz poprzecinany strumykami i rzeczkami. U wylotu lasu znalazło się kilka większych zbiorników wodnych, należących do Pojezierza Rogozińskiego. Strumyki i rzeczki można było przeskakiwać lub przeprować się przez nie w miarę suchą stopą, stąpając po kamieniach i pniach zwalonych drzew. Można też było brodzić ich nurtem. Na tę drugą opcję zdecydowała się około połowa ekipy, wyposażona w sandały, klapki lub inne stosowne obuwie. Dla mnie woda w zacienionych strumykach okazała się zbyt chłodna. Ograniczyłam się do zanurzenia stóp na kilka minut w nasłonecznionym jeziorze. Dopiero tydzień później, gdy zaczęły się upały, woda w jeziorach osiągnęła dla mnie optymalną temperaturę do kąpieli.

Pół wieku temu na Pojezierzu Rogozińskim znaleziono czaszkę człowieka kromaniejskiego, żyjącego 43 – 10 tysięcy lat przed naszą erą. Człowiek kromaniejski osiągał wzrost około metra osiemdziesiąt, a rysami twarzy przypominał współczesnych Europejczyków rasy białej. Tworzył malowidła naskalne i kobiece rzeźby (nazywane dziś wizerunkami paleolitycznej Wenus), grzebał zmarłych. Szwendacze nie mogli się poszczycić równie doniosłym odkryciem, co PRL-owscy archeolodzy, jednak my również natknęliśmy się na czaszkę – dzika, na co wskazywały charakterystyczne kły. Zwiedziliśmy ponadto ruiny dawnego młyna, przy którym dziś nie płynie już rzeka, za to rosną trudne do zidentyfikowania grzyby oraz żerują lub może nawet mieszkają sowy, jak można wnioskować po leżących na klepisku piórach.

Do Sączowa szliśmy przez malownicze pola i łąki, wznoszące się na przemian w górę i w dół. Droga ta znakomicie nadawałaby się również do jazdy na rowerze, o ile lubi się od czasu do czasu mocniej naciskać na pedały. We wsi można było wsiąść w autobus do Katowic lub Bytomia, zwiedzić kościół świętego Jakuba, jak również udać się do Punktu Wsparcia Egzystencjalnego w sąsiedniej miejscowości, zjeść ciepłe frytki, placki ziemniaczane tudzież zupę oraz napić się zimnego piwa czy coli, integrując się ze współtowarzyszami.

Podczas 233. Szwendania pojawiło się kilku nowych uczestników, w tym dwóch małych. Najmłodszy wędrowiec czy może raczej wędrowniczek, wyglądający na ucznia początkowych klas podstawówki, dzielnie zniósł przypadkową, całociową kąpiel w strumieniu i dziarsko przemierzał

kolejne kilometry, odziany w matczyną bluzę. Mamy zatem nadzieję, że nie zraził się niespodziewaną „atrakcją”, lecz potraktował ją jako chrzest bojowy i że jeszcze nieraz do nas dołączy, by poznawać urokliwe, chociaż nieoczywiste zakątki Śląska i Zagłębia.